



Podróż 56

Dzień trzeci

Cudowny wieczór nad jeziorem Mikaszewo, przerodził się w koszmarny poranek. Jeszcze w ciemną noc obudziły mnie krople deszczu złowrogo uderzające o namiot. Potem było tylko gorzej. Co kilka minut, prostując obolałe od nierówności terenu kości, spoglądam na zegarek odliczający moment pobudki. Przypomniał mi się poprzedni wieczór, gdy przekonywałem znajomych do noclegu w tym cudownym miejscu. A co teraz? Intensywnie szukam zaistniałej sytuacji. Bądź co bądź, nie zatakował nas żaden zwierz, nikt nie przyszedł z kijem bejsbolowym, żadne drzewo nie zniszczyło naszych skromnych namiotów – żyjemy! Może kiedyś będziemy to mile wspominać? Póki co czeka mnie wzrokowe zderzenie z rozczarowaną kobietą. Na szczęście szybko przemknęła z namiotu wprost do samochodu, pozostawiając mężowi możliwość sprawdzenia się w ekstremalnych warunkach.

W kąpielówkach pakujemy ociekający wodą skromny podróżniczy dobytek. A w środku, niczym Houdini (jeden z najślynniejszych, specjalistów od ucieczek i pokazów akrobacji) – próbuję się przebrać. Jeszcze tylko przetarcie szyb i ruszamy w drogę powrotną przez las, która zmieniła się w grząski, błotnisty trakt. Wpatrując się w tryskające spod kół fontanny błotnistej mazi, poczułem w sobie zew rajdowca. Co prawda energiczne dodawanie gazu nie wiaskołało mnie w fotel, ale męska ambicja została zaspokojona.

Na asfalcie, szybko poskrwiam swoją fantazję. Mikroskopijne wycieraczki z trudem zgarniają strugi spływającej wody, a mokre ubrania błyskawicznie zamieniają wnętrze samochodu w saunę parową. Maluch kolegi daje za wygraną. Woda pokonuje ślady rdzawych wżerów, tuż przy przedniej szybie i zaczyna zalewać deskę



To już Mazury

rozdzielczą oraz kolana pasażerów. Nie pomagają ani chusteczki ani ręczniki.

Po kilkunastu kilometrach pogoda daje nam jeszcze jedną szansę. Korzystając z jej łaskawości, zatrzymujemy się przy służbie Pannie na Kanale Augustowskim. Kanał ten jest bezcennym, unikatowym w skali europejskiej dziełem budownictwa wodnego z pierwszej połowy XIX wieku. Ta wodna arteria miała łączyć Wisłę z Niemnem, a następnie przez rzekę Windawę z portem nadbałtyckim. Ideą tak ogromnego przedsięwzięcia było uniezależnienie się Polski od celnego dyktatu Prus. Korzystne zakończenie „wojny celnej” z Prusami spowodowało

zaniechanie budowy. Dziś kanał ten pełni rolę atrakcji turystycznej, jako malowniczy szlak kajakowy i żeglarski.

Fragmentem drogi „Tysiąca Jezior” jedziemy w stronę Sejny, tuż przy litewskim przejściu granicznym w Ogrodnikach. Ach ta Litwa! Nasz odwieczny sąsiad. Średniowieczny gigant Europy, sięgający niegdyś od Bałtyku, aż po Morze Czarne, związany przez wieki z Królestwem Polskim unią o wdzięcznej nazwie Rzeczpospolita Obojga Narodów. Paradoksalnie znów łączy nas unia, lecz tym razem Europejska.

Mijając Sejny, zagłębiają się w Pojezierze Suwalskie. Krajobraz zaczyna się zmieniać. Pojawiają-

ce się pagórki i doliny nabierają wspaniałej trójwymiarowości. To nie lada wyczyn dla starego Malucha, lecz tym razem obywa się bez „kaszlnięcia”. Później gmina Wiżajny – polski biegun zimna. Spoglądając zza szyb utwierdzam się w przekonaniu, że to absolutna prawda. Suwalszczyzna jest obszarem, gdzie na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat notowana była najniższa średnia temperatura. Podczas największych mrozów temperatura z łatwością przekracza tu -30°C . Kolejne kilometry i wjeżdżamy na tereny byłych Prus Wschodnich – sporego germańskiego kraju, w sercu słowiańskiej ziemi. Na szczęście, niespokojne czasy, w których liczne potyczki wojsk polskich, litewskich i krzyżackich przeszły do historii. Dzisiaj leniwie toczy się tu życie.

Zatrzymujemy się na parkingu słynnej trasy rowerowej Green Velo, prowadzącej wzdłuż naszej wschodniej granicy. Wąską drogą idziemy do niezwykłego miejsca, w którym stykają się granice trzech państw: Polski, Litwy i Rosji, tworząc tzw. Trójstyk. Rosja jest czwartym sąsiadem na trasie naszej podróży. Punkt ten oznaczony został granitowym obeliskiem, zwanym „Wisztyniec”, na którym widnieją godła trzech sąsiadujących państw. Co ciekawe, tablica informacyjna określa zasady poruszania się wokół obelisku. Przykładowo, aby wejść na fragment bruku należącego do Federacji Rosyjskiej konieczne jest posiadanie wizy. Obowiązuje rów-



Schody na taras widkowy na szczycie wieży ciśnień w Gołdapii



Imponujące wiadukty w Stańczykach



Śluza Paniewo na Kanale Augustowskim



Przed pensjonatem w Płoskini



Parking przy trasie rowerowej Green Velo



Wisztyniec – trójczyk granic: Polski, Litwy i Rosji

niez zakaz fotografowania. Skąd pamiętam takie absurdy?

Kilka kilometrów dalej czekają na nas niezwykle budowle. Na nieczynnej, rozebranej jeszcze przez Rosjan linii kolejowej Gołdap-Zytkiejmy, stoją słynne bliźniacze, betonowe mosty, architekturą przypominające rzymskie akwedukty. Przerzucone nad doliną rzeki Błędzianka, wyglądają bajecznie. Wynika to z ich niezwyklej wysokości, charakterystycznej raczej dla górskich dolin, niż obszarów pojezierzy. Zaliczane są do najwyższych kolejowych mostów w Polsce. Ich arkady mają rozpiętość 30 m, a wznoszą się na wysokość 36 m, nad dnem doliny. Pomimo ogromnej pracy włożonej w ich budowę, jeden z mostów ni-

gdy nie był użytkowany, drugi zaś eksploatowano niespełna 20 lat (do 1945 r.). Od tego czasu, opuszczone i zapomniane, znane były nielicznym znawcom dziejów Suwalszczyzny. Dzisiaj zaś zaliczane są do najcenniejszych zabytków techniki w Polsce. Nie mniej efektownie wyglądają z dołu.

Podskakując na nierównościach mazurskich dróg dojeżdżamy do Gołdapi. W panoramie miasta nietrudno dostrzec imponującą wieżę ciśnień, wybudowaną w 1905 roku. W latach swej świetności stanowiła element miejskiej sieci wodociągowej, zaopatrując w niezbędny surowiec mieszkańców miasta. Budowla o wysokości 46 metrów w całości wzniesiona jest z czerwonej cegły. Funkcjono-

wała do zimy 1986 roku, kiedy to na skutek pęknięcia zbiornika została wyłączona z eksploatacji. Od tego czasu zaczęła popadać w ruinę. Kilka lat temu wieżę kupił prywatny inwestor. Dzisiaj mieści się w niej przytulna kafejka, w której można wypić kawę, obejrzeć pamiątki, a z tarasu widokowego spojrzeć na miasto oraz zapierające dech w piersiach okoliczne lasy...

Ruszamy w kierunku Zalewu Wiślanego. Pokonując mazurskie aleje jedziemy wzdłuż granicy Obwodu Kaliningradzkiego. Każdego roku Mazury przyciągają niezliczone tłumy turystów, tych szukających ciszy i spokoju, w małych miejscowościach, zagubionych wśród lasów, jak i tych nastawionych na ciekawą rozrywkę, w niezliczonych kurortach. Wszędzie natomiast spotkamy jeziora, szlaki kajakowe i dziką, nieskazitelną przyrodę. Zatrzymujemy się w Węgorzewie, by odpocząć i coś zjeść. Miasto owe stanowi północne wrota Krainy Wielkich Jezior Mazurskich.

Przed nami kolejne, mnożące się kilometry. Niezliczone aleje, otulające drogi i nieustannie zmieniająca się pogoda.

Jesteśmy w okolicach Braniewa, które przez lata kojarzyłem wyłącznie z jednostką wojskową. A przecież to najstarsze miasto na

Warmii. Powstało około 1240 roku i było pierwszą siedzibą biskupów warmińskich oraz kapituły warmińskiej. W 1945 roku Braniewo zostało znacząco zniszczone i splądrowane przez Armię Radziecką. Wielu zabytków, niestety, już nie odbudowano.

W poszukiwaniu noclegu jedziemy jeszcze dalej, do Nowego Pasłęka leżącego nad Zalewem Wiślanym, tuż przy granicy z Obwodem Kaliningradzkim. Niestety wszystkie pokoje zarezerwowane. Z pomocą wszechwładnego Internetu, udaje nam się znaleźć nocleg, jednakże kilkadziesiąt kilometrów dalej. Spoglądam na licznik – przekraczamy pierwsze 1000 kilometrów.

W końcu upragniony nocleg, tuż przy kościele w Płoskini. Korzystając z gościnności właścicieli pensjonatu, rozwieszamy na ogrodzie nasze przemoczone namioty i ubrania, a za możliwość umieszczenia zdjęcia z naszymi maluchami na facebooku – otrzymujemy zniżkę.

Za nami 1105 km.

Tekst, zdjęcia Ireneusz Wołek

YouTube

niezwykły świat fiatem 126p
wzdłuż granic Polski

www.niezwyklyswiat.com



Przystań w Nowym Pasłęku